

Pod piekielnym słońcem Jamajki

Recenzja książki „Bob Marley – nieopowiedziana historia króla reggae” - Krzysztof Rzepecki, klasa III a

W ciągu kilku ostatnich dni czytam tę książkę kolejny raz, a ciągle odkrywam w niej coś nowego, nieszablonowego. Niewątpliwie pozycja ta zasługuje na naszą uwagę, a sam jej autor, Chris Salewicz – na pochwałę. Mowa tutaj o powieści biograficznej pt. „Bob Marley – nieopowiedziana historia króla reggae”. To opowieść o człowieku, który z całą pewnością wypełnił swoją ziemską misję. Przy pomocy muzyki, która była przesiąknięta miłością, zmienił marzenia wielu ludzi w rzeczywistość, którą mogli dotknąć i poczuć. Fenomen tytułowego artysty to nie tylko uparte dążenie do celu, ale przede wszystkim to pewna mistyczna moc, płynąca z jego życiorysu. Zupełnie jakby to - gdzie ma się znaleźć, było przesądzone już w dniu jego narodzin. Stąd nie mogę sobie odmówić zrecenzowania tej książki i zachęcenia do przyjrzenia się legendzie świata muzyki.

Mogłoby się wydawać, że taka osoba, jaką był Bob Marley, miała od samego początku przysłowiowego „farta”, a jego życie układało się wspaniale. Odkrył swój talent już w latach młodości, oddał się muzyce i bez większych trudności udało mu się osiągnąć sukces w tym, co robił... - nic bardziej mylnego. Prawda, jaką odkrywamy w tej książce, jest przesiąknięta biedą, ubóstwem, bólem i samotnością. Z drugiej jednak strony, historia ta jest przepełniona miłością do bliźnich, pokonywaniem ludzkich ograniczeń oraz niezwykłą magią, której nie sposób wytłumaczyć w sposób racjonalny.

A wszystko zaczęło się na Jamajce, wyspie na Morzu Karaibskim. Autor w jednym z początkowych rozdziałów, przybliżył nam wygląd tego miejsca oraz jego charakterystykę. W 1494 roku, gdy Krzysztof Kolumb dotarł do tego zakątka ziemi, określił go mianem „najpiękniejszej krainy, jaką oko widziało”. Już sam ten fakt wprowadza czytelnika w nastrój tajemniczości oraz zaciekawienia. Jamajka jest przedstawiona w tej książce jako raj na ziemi, który staje się jednak piekłem dla ludzi tam żyjących. Nie chodzi tutaj o tropikalny, równikowy klimat, ale o warunki życia, które tam panują. Niewątpliwie to miejsce ukazane jest jako kraj trzeciego świata. A jednak dnia 6 lutego 1945 roku przychodzi na świat człowiek, który poprzez swoje życie, stopniowo uwalnia tę „krajnę” z ucisku. Oczywiście mowa tutaj o Robercie Nesta Merley'u, którego nazwano Bobem. Z późniejszej relacji autora dowiadujemy się, że nie tylko na Jamajce artyście udało się zaprowadzić pokój.

Już w pierwszych latach życia młody Marley wykazywał się zdolnościami mistycznymi, a mianowicie – jak sam mówił - był w stanie wróżyć ludziom z ręki. Wszyscy traktowali to z przymrużeniem oka, do czasu, kiedy to, co wyróżyło małe wówczas dziecko, zaczęło się dokładnie sprawdzać. To była pierwsza oznaka fenomenu Boba. Warto jednak zauważyć, iż był on bardzo nieśmiały, wstydlivy oraz zagubiony w świecie, który go otaczał. Trudno w to uwierzyć? Tak właśnie było. Czynniki, które miały na to wpływ, można by wymieniać wiele. Przede wszystkim były to: kolor jego skóry, wychowywanie w rozbitej rodzinie, ciągłe przeprowadzki, brak pieniędzy. Mimo wszystko pokonał wszelkie przeciwności, stając się wielkim człowiekiem. Jako nastolatek postanowił zająć się muzyką. Podjęcie takiej decyzji, nie było rzeczą łatwą. Nietrudno zauważyć, że w tamtych czasach, a na dodatek – w takim miejscu, nie sposób było zająć się edukacją szkolną i muzyką w ramach zainteresowań, bo trzeba było także walczyć o przetrwanie każdego dnia. Bob Marley musiał radzić sobie ze wszystkim sam, często cierpiąc głód. Przecież początkowo – jak nie trudno się domyślić – nikt nie płacił mu za muzykę. Musiał pokonać wiele trudności. Problemem był nawet brak instrumentów muzycznych. Przykładowo - gitary robił z bambusa, który rósł na wyspie oraz z puszek po sardynkach, z których wydobywał druty i robił struny. To była wielka próba, przed którą stanął Bob. Mógł stać się złym człowiekiem, ale miał na tyle determinacji w sobie, by zauważyć, że muzyka jest wyjściem z każdej, nawet beznadziejnej sytuacji.

Jest wiele kwestii dotyczących samej osoby Marleya, które chciałbym poruszyć w tej recenzji, jednak nie sposób tego dokonać. Postaram się więc wyciągnąć najistotniejsze wnioski płynące z samej książki, która nie należy zapominać – jest przedstawieniem historii autentycznej.

Gdybym próbował określić najbardziej lakonicznie, jak tylko to możliwe motyw tej powieści, powiedziałbym, że jest to opowieść o drodze człowieka do szczęścia, wypełnienia swojego posłannictwa oraz o drodze do zbawienia duszy. Z całą pewnością można potraktować tę książkę jako drogowskaz, który jest w stanie ukierunkować nas na właściwą ścieżkę życia. Choć główny bohater przeżył tylko czterdzieści lat, był w stanie zainspirować miliony ludzi do miłości i poszukiwania siebie. Po dzień dzisiejszy widać wyraźny jego wpływ na niektóre grupy społeczne i myślę, że echo po nim nie zginie.

Z wielkim szacunkiem i podziwem chciałbym się wypowiedzieć na temat autora opisywanej pozycji, którym jest Chris Salewicz. Mistrzowsko zrównoważył styl pisania powieści z samą ideą tej książki. Posłużył się prostym językiem - zrozumiałym dla każdego, a zarazem nie zaniedbał treści. Moim zdaniem słowa nie są w stanie wyrazić wspaniałości opisywanego wyżej dzieła.

Chris Salewicz poprzez książkę oddał należny hołd osobie Boba Marleya i pozwolił, by jego historia inspirowała kolejne pokolenia ludzi do walki o wspólne marzenia i wspólne dobro. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak zachęcić wszystkich do lektury tej, jakże wspaniałej opowieści.